

WANDA WNUKOWSKA

ur. 1929; Ciecierzyn



Miejsce i czas wydarzeń	Dys, PRL
Słowa kluczowe	Dys, Lublin, PRL, opał, zdobywanie opału, budowa domu, mąż, działalność prywatna, uprawa kwiatów, szklarnie

Zdobywanie opału w PRL-u i rozwój gospodarstwa

Węgiel był strasznie drogi i na przydział, więc go nie wystarczało. Mąż kupił piec na miął, który przez pierwsze dwa lata był prawie za darmo, zwoziło się go z GS-ów. Mieliśmy kierowcę i tego lublina, więc ja z nim jeździłam i zwoziłam miął z Wólki, Kurowa i pobliskich GS-ów. Oni mieli ten miął jak węgiel, taki ładny.

Mąż był zawsze zaradny, orientował się szybko i potrafił ryzykować. W końcu zachorował, jak już mieliśmy w Dysie budować dom. Przyjechaliśmy z Kanady i zaczęliśmy budować. Szklarnie już były, gospodarczy budynek był, mieliśmy dużo umów z nowo wybudowanymi w Lublinie chłodniami, tymi na Mełgiewskiej za fabryką samochodów. Wtedy dużo sadziliśmy brukselki, po 2, 3 hektary. Pracowało u nas osiemnastu ludzi, łuskali brukselkę i wszystko szło do chłodni. Zanim wybudowaliśmy w Dysie stodołę, była moda na konopie. Mąż zasiał na polu dużo konopi, kupił maszynę, międlili je na włókno i odstawiał na Łęczyńską. W PRL-u trzeba było być sprytnym i orientować się, gdzie oni coś przyjmowali i zaraz tam być.

Nie mieliśmy trudności w prywatnej działalności, tylko dawano nam takie nieprzyjemne przydomki i przezywano kułakami. I jeszcze było takie nieprzyjemne zdarzenie, kiedy szklarnie były już wybudowane i przeszliśmy na warzywa. Musiały odbyć się pomiary. To, co w szklarni rosło na zagonach, musieli nam włączyć do pomiarów. Przyszedł urzędnik z wydziału finansowego i doliczyli nam do pomiaru także przejścia w szklarni i nieuprawiane boki. To było w [19]70 roku i zapłaciliśmy słony podatek od całej powierzchni, a nie od zagonów. Zagonami się sadziło goździki, jak przeszliśmy na kwiaty. Najpierw sadziliśmy warzywa, ogórki i pomidory, ale finansowo było lepiej uprawiać kwiaty, więc za to nas dusili, bo zmuszali, żeby sadzić ogórki, pomidory, sałatę, cebulę, wczesny szczypior, rzodkiewkę, a kwiaty to luksus. Nasiona kupowaliśmy w Lublinie w sklepach z nasionami na Lubartowskiej i Krochmalnej. Często jeździłam do Warszawy i tam kupowałam różne nasiona i chemikalia do uprawy. Ekspedientki miały dojście w Poznaniu do głównych magazynów i od nich kupiłam parę butelek chemii, żeby oprysk zrobić, bo później

zaczęły być modne opryski. W Dysie mieliśmy 1350 szklarń i pola ponad trzy hektary. Teraz mamy dwanaście hektarów, bo mąż od rodziców dostał po ich śmierci ziemię, trochę też dokupiliśmy. Zatrudnialiśmy też ludzi na sezon, a to, co udało nam się wyhodować, brała spółdzielnia. Trzeba było się umawiać i zapisywać, że o określonej porze przywiezie określoną ilość produktów. Każdy się zapisywał, bo inaczej to byłby bałagan. Pisało się – przywiezie kalafior albo kapustę w danym dniu, na ten dzień Wnukowski przywozi, a w inny Skiba albo jeszcze inni ogrodnicy, którzy uprawiali ziemię dookoła Lublina i w Lublinie. Na ulicy Siennej, która zaczyna się, jak jest skrzyżowanie przy zamku i Unii Lubelskiej i szła w stronę młyna Krauzego, było mnóstwo ogrodników, szklarnia stała przy szklarni. Potem ludzi pospłacali, wywłaszczyli, mieli tam coś budować, ale do dzisiaj nic nie jest zrobione. Jeden pan Włosek nie chciał się zgodzić na wywłaszczenie i tak tylko on jeden został.

Data i miejsce nagrania	2010-08-12, Lublin
Rozmawiał/a	Emilia Kalwińska
Redakcja	Emilia Kalwińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"